

38, do
0-96.
sucha
latnich
nie-
bardzo
zbozo-
zajaca
w bal-
ete na
yl. na
nawet
ej za-
lubo
godzie
dbang
yl. na
trzy-
mało
kom-
malo
m ty-
o sła-
rawie
sama
par-
cych,
stabe
ficu
ntra-
unt.
3,500
szf.
lnia.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Donoszenia
i Obwiadczenia
opłacają się
po 1 sgr. 3 fen. od wiersza.
Pojedyncze egzempl.
sprzedają się po 1 sgr. 6 fen.
w Expedycyi
przy Placu Wilhelm. nr. 8.
Listy
do Redakcyi i do Expo-
dycei winny być
frankowane.

Poznań, 26 listopada. Podawaliśmy niedawno wedle praszawskiego Dziennika Powszechnego mowę powie-
nianą w Warszawie przez p. Władysława Małachowskiego na
medzie pożegnalnym, który półurzędowe sfery wydawały byłę-
ministrowi skarbu a dzisiejszemu ministrowi sekretarzowi
panu, p. Zęskiemu, z okoliczności jego wyjazdu do Petersburga.
mowie tej, esencjonalnie politycznej, znajdował swój wyraz,
skromnie dotąd pod względem liczby reprezentowany pa-
tryotyzm gubernamentalny niektórych kół warszawskich. Nas
ównie zajęła strona, że tak powiemy obyczajowa, to jest pró-
wskrzeszenia w Królestwie dawnego przygodnego kraso-
wstwa politycznego, które w większej jeszcze niemal mierze
dzis w Anglii kwitło na ziemi polskiej za wolnych czasów,
zrygało później pod różnemi obcemi rządami a zamilkło zu-
śnie od lat kilkudziesiąt w obec grozy ucisku moskiewskiego.

Otóż dziś dochodzi nas z innej polskiej dzielnicy z pod
eria czyli raczej z pod knuta rosyjskiego, innego bardzo
i innej treści przygodna mowa, podobnie na p. zęgnal-
nym powiedziana obiedzie. Jeden z obecnych stenograficznie
sobie zanotował i nam udzielił raczył. Tak ciekawą i cha-
kterystyczną jest ona w swoim rodzaju, że się wstrzymać nie
możemy od pokusy, podzielenia się nią z czytelnikami. Jeśli
jest w tém pewna niedyskrecya, najmocniej szanownego mówcę
na nią przepraszamy.

Szczery Rosyanin, książe Oboleński, przysłany był przed
niejakim czasem do Wilna dla dyplomatyczno-administracyj-
nej pomocy tamtejszego generał-gubernatora. Umiał on sobie
podać polskie umysły Litwinów, ale nieumiał jak się zdaje za-
rozumieć na uznanie gubernatora i uznanie rządu petersburskie-
go. Odwołano go więc z Wilna. Odjeżdżającemu wyprawiła
część obywatelstwa obiad pożegnalny, na którym marszałek
grodziński, p. Wiktor Starzeński, w te słowa wniósł zdrowie
szanowanego przez Litwinów Rosyanina:

„Powstaję, panowie, żeby wnieść zdrowie opuszczającego
nas księcia Oboleńskiego, lecz nim to uczynię, zatrzymam się
nad przyczyną, dla której żegnamy go ze współczuciem. Czyż
to dla ważnych zasług dla kraju naszego położonych? Nie, pa-
nowie, w obecnej bowiem chwili żaden pojedynczy członek rzą-
du nie dla kraju uczynić nie może i to jest właśnie jednym
z powodów, dla których szlachetny książe nas opuszcza. Żegna-
my go ze współczuciem dla tego, że przybył pomiędzy nas bez
przedzenia, sądził o nas sumieniem czystym, a nienawiści ani
nam, ani ku temu co dla nas najdroższe, nie okazał. I to
mnie powoduje do żegnania go mową naszą ojczystą, której
brzmienie jemu nie jest, a rodakom jego nie powinno być przy-
krém; dla tego jeszcze tak go żegnamy, ażeby powróciwszy po-
miedzy swoich, mógł powiedzieć, że chociaż w ucisku, jednakże
na sąsiedniemu, a krewnemu narodowi ani zemstą ani niena-
wistością nie palamy, że umiemy sprawiedliwych od niesprawie-
dliwych rozróżnić, że wszystkim sprawiedliwym Rosyanom ży-
czymy szczęścia w ich ojczyźnie, szczęścia na swobodzie oparte-
go, długi bowiem szereg nieszczęść naszych nie pozwala nam
w czém inném szczęścia upatrywać; a szczęścia takiego tém
serdeczniej Rosyanom życzymy, że kiedy ono dla nich zaświta,
to i dla nas swobody wybije godzina. Oto jest znaczenie wznio-
sionego zdrowia księcia Oboleńskiego. Zechciejcie panowie po-
łączyć się ze mną!”

NPan raczył nadać dyrektorowi bankowemu Jaenschowi
w Kolonii przy wystąpieniu jego ze służby, tytuł tajnego radcy
finansowego.

Berlin, 24 listopada. Wręczanie królowi adresów lojal-
nych nie ustaje. Dziś znów o godzinie 1 z południa wręczyła
deputacja tutejszego stowarzyszenia patryotycznego, prowadzo-
na przez generałnego dyrektora Olfersa, adres lojalny, jak powia-
da Staats-Anzeiger pokryty kilku tysiącami podpisów. Król
odpowiedział na przemowę przewodniczącego deputacyi.

W miejsce zmarłego prokuratora Kocha wybrano w dru-
gim wyborczym okręgu wrocławskim (Milicz-Trzebnica) posłem
do berlińskiego sejmiku posłażubowego wyższego kapitana gór-
niczego Carnalla z Wrocławia 177 głosami przeciwko 155, któ-
re na ministra stanu padły.

Znany Emil Lindenberg, obecnie komisarz obwodowy
w Międzyrzeczu, ma wkrótce objąć, jak donoszą tutejsze gazety,
redakcyę jednego z szląskich pism prowincjonalnych. Zape-
wniają, że marszałek izby panów go polecił i przyjęcie jego na-
stąpiło przez pośrednictwo tego dostojnika.

Tutejsze gazety podają wedle Südd. Ztg. następują-
cy rozkaz dzienny wydany do korpusu z okoliczności ostatnich
wyborów do sejmiku pruskiego: „Żołnierze jedenastej brygady
piechoty! W jednym z batalionów tej brygady, któremu tak
jak każdemu innemu ufam, zaszły przy ostatnich prawyborach
nieporządki. Siedmiu żołnierzy i trzech pomocników lazareto-
wych pogwałcili obowiązki swoje jako żołnierze królewscy i zba-
lamuceni odłączyli się przy oddawaniu swych głosów od swych
przełożonych i swych kolegów. Starszemu żołnierzowi, (Ge-
freiter), który się pomiędzy nimi znajdował, kazałem na powrót
wstąpić do liczby szeregowców, ponieważ na niego się spuścić
nie można, drugich przesadziłem do innych batalionów brygady.
Berlin, 14 maja 1862. Komenderujący generał. (podp.) Fryderyk
Karól, książę pruski. Za zgodność (podp.) hrabia Häsele, r.
porucznik i adjutant.”

— Piszą do P. os. Ztg., że przywódzcy deputacyi lojalnej

z Pleszewa minister spraw wewnętrznych przesłał pismo nastę-
pujące: Szanownemu panu przesłano uprzejmie w załączeniu
najwyższą odpowiedź na wręczoną w dniu 10 bm. adresy wedle
zatwierdzonej redakcyi do rozpowszechnienia i event. ogłosze-
nia. Berlin, 17 listopada 1862. Minister spraw wewnętrz-
nych. Jagow.”

— Br. Ztg. donosi, że przy jednym z posłuchań, jakie
król w ostatnich dniach udzielił tak nazwanym deputacyom lo-
jalnym, przyszło do szczególnego międzyaktu. Kiedy już roz-
mawiający mówcy powiedzieli swe mowy, prosił jeszcze jeden z człon-
ków deputacyi o głos, a kiedy mu tego udzielono, położył na-
samprzód na to przycisk, że u wszystkich, którzy podobne
adresy podali, jednakowe jest przywiązanie do NPana. Czuje
się atoli obowiązany wypowiedzieć że zaprzeczanie nie można, iż
przekonanie, jakie ożywia podpisanych pod adresami i człon-
ków deputacyi wręczających te adresy, jest przekonaniem tyl-
ko nic nieznaczącej mniejszości, iż kraj w największej swej czę-
ści przekonania tego nie podziela, jakie wyrażone jest w tych
adresach. Zdaje się zatem w interesie króla i kra-
ju być potrzebną pomyśleć o środku, któryby zgodę pomiędzy
obydwoma utwierdził. Łatwo można odgadnąć, że reszta de-
putowanych przyjęła to intermezzo z wielkim zadziwieniem.
NPan atoli wysłuchał mówcę aż do końca, a podziękowawszy
mu skinieniem, rozpoczął odczytanie ułożonej naprzód od-
powiedzi.

— Dwóch oficerów z gwardyi zaprzestało płacić długi
swoje. Pierwszy zrobił długi 50,000 tal., a drugi 100,000 tal.
Ostatni akorduje na 30 procent, pierwszy na 50 procent za ca-
ły dług. Jeżeli ich oskarżą wierzyciele, natenczas chcą ci dwaj
dłużnicy uczynić excepcyę władzy rodzicielskiej. Żaden atoli
z nich przy zaciąganiu długów niepowiadał wierzycielom, że
stoi pod władzą jeszcze rodzicielską, że przeto nie wolno im za-
ciągać długów. Jeden z tych dłużników powierzył akordowa-
nie z wierzycielami pewnemu tutejszemu mieszkańcowi, który
sam zadłużony jest po uszy i dotąd nie zdołał uregulować swych
długów, ale odmówił mu niemożną pewnej wprawy w obcho-
dze nia się z wierzycielami.

Proszków, 20 listopada. Ks. licencyat Smolka, proboszcz
u fary tutejszej, ogłasza w Kreuz Ztg., że nabożeństwo dnia
29 listopada 1860 nie odbyło się za pamięć powstańców z roku
1830, nie miało cechy pamiętki polsko-narodowej, ale odpra-
wiło się dla błagania Boga o wzrost religii i pokój ludów. Pieśń
Boże coś Polskę śpiewano dopiero po nabożeństwie, w samym-
że kościele. Sprostowanie to właściwie objaśnia tylko inten-
cya ks. Smolki.

KROLESTWO POLSKIE

* **Z Lipnowskiego, 21 listopada.** Z politycznych wiado-
mości kraju naszego donieść wam mogę dzisiaj jedną, która
niezawodnie ucieszy i rozczuli szanownego posła berlińskiego,
Szultze, a przypomni wam mowę jego w kwestyi językowej
na ostatnim sejmie berlińskim. Prawdę niezawodnie powie-
dział szanowny mówca, „że intelligencya germańska wnika
i przenika wszystko jak powietrze!” Tego powietrza
i nam się już potrochu dostało i widocznie na ziemi naszej ono
grasuje. Wystawcie sobie, że w teraźniejszych czasach nie-
szczęść i zamieszek narodowych naszej ojczyzny, ukonstytu-
owało się tu w Lipnowskim nowe polityczne stronnictwo intere-
sów niemieckich, złożone z osiadłych tutaj za chlebem dorob-
kiewiczów Niemców, pod prezesostwem szanownego pana Feld,
dziedzica Szczutowa. Zadaniem tego Vaterlands-Vereinu,
uorganizować w razie jakich niespokojności lub demonstracyi
żywiol miejscowy niemiecki, aby dla bezpieczeństwa i interesu
swojego po stronie rządu stanąwszy, przeciwko Polakom de-
monstrować. Pojmujemy jasno i zrozumiale loiczne zasady
i intencye germanii lipnowskiej, oraz jej menerów, ale nie wi-
dzimy zaprawdę, w razie jakich bądź kolwiek wypadków, bes-
pieczeństwa.

Co do faktu ten nas nie dziwi, bo pan Szultze wam
prawdę mówił, a mieliśmy lepszy przed laty w naszym powie-
cie, nota bene autentyczny. Wieś Błociczno w Rypińskim,
zamieszkała przez samych Niemców, wysłała adres do związku
niemieckiego, aby i Błociczno wcielonym było do rzeszy ni-
emieckiej. Jakże tu się dziwić panu Feldowi et Consortes,
kiedy wiadomo, że intelligencya germańska wnika i przenika
wszystko jak powietrze.

— Korespondent z Ziemi Michałowskiej do Nadwiśla-
nina pisze o wypadkach w Rypinie: Dnia 18 b. m. odbywała
się w sąsiednim nam mieście Rypinie rewizya rekruta poboro-
wego dla części powiatu lipnowskiego. Czynność komisji cy-
wilnej, ku temu z Lipna wysłanej, zakończyła się kompletną
rewolucyą. Gdy po wstępnych załatwieniach kazano ludziom
młodym pod miarę stawać, przyszło do swarów, następnie do
gwałtów. Zgromadzone chłopstwo, podburzone podobno przez
agentów tajnych, że to panowie ich w rekruty wbrew woli ce-
sarza brać zamierzają, czemu dla braku wszelkiej asystencyi
wojskowej zbyt pochopnie dano wiarę, przypuściło szturm na
całą komisya i asystujących jej wójtów gminnych, pomiędzy
którymi i kilku się znajdowało obywateli wiejskich. Poraniono
śmiertelnie burmistrza miejskiego i kilku wójtów, a i panowie
niektórzy cali nie wyszli. Kto mógł ratował się ucieczką, cho-
wał się po sklepach i kryjówkach. Po rozbitciu komisji, zni-
szczeniu wszystkich list i papierów urzędowych, odbito sklep
winny oberztyśki wdowy Kalmowej, u której czynność komisji
miała miejsce, i raczono się po nie zbyt trudnym zwycięstwem.

Zagrożone pijaną chałastą miasto zdobyło się w końcu na opo-
zycyę; uderzono w dzwony i połączone z żydami mieszczaństwo
rzuciło się w odwet na rozproszonych chłopów, których wy-
parto wreszcie z miasta wzięwszy im 22 jeńców. Zebrani za
miastem chłopci, uzbrojwszy się w drągi i pale, nowy na miasto
przypuścili atak. Byłaby się awantura cała daleko krwawszą
zapewne zakończyła sceną, gdyby nie duchowieństwo, które
wystąpiwszy naprzeciw nastającym tłumom wieśniaków, lubo
z wielką trudnością, całą burzą uśmierzyć potrafiło. Zaraz
następnego dnia sprowadzono wojsko z Lipna a spokojność
obecnie przywrócona. Z pomiędzy najmocniej, jak powiadają,
śmiertelnie ranionych, wymieniają burmistrza Rypina i wójta
gminy Rusinowa.

† **Z nad ujścia Drwęcy, 23 listopada.** Pierwsza kra na
Wiśle pokazała się u nas w tym roku w niedzielę dnia 16 listo-
pada, a chociaż wielkiego mrozu nie było, gdyż cieplomierz
w przeciagu całego tygodnia raz tylko najwyżej coś 7 stopni
skazywał, przeprowadzono już dnia piątego, to jest wczwartek,
kilka wołów po lodzie na drugą stronę królowej rzek ojczy-
stych. Było to w okolicy Silna, niejako w miejscu, gdzie Pas-
kiewicz w r. 1831 opierając się o granicę pruską i zasilany do-
wozem z kraju sąsiedniego, siły jarzmięcielskie na naszę zbugę
przeprawił. Nie powinno się uderzać tak prędkiem stanicie
Wisły, ponieważ jak to mówią, od niepamiętnych czasów nie
było tak małej w niej wody, jak ubiegłego i aż dotąd lata.
Statki, berlinkami nazywane, ledwie do dwóch stóp głębokości
obciążone, utykały niemal co chwila na hakach czyli mielnicz-
kach piaszczystych i w ten sposób tylko płynąć mogły dalej ku do-
łowi, to jest, do Bydgoszczy lub Gdańska, że po dwoje lub troje
obok siebie stanąwszy, czekały, aż woda między nimi rodzaj
rowu czyli koryta wyrznieła, którądy się potem cały szereg ber-
linek puszczał z kolei. Z tej przyczyny potrzebowali wodni
całego tygodnia na ujechanie mil czterech lub pięciu. Toż
i parowce zasługujące sobie na coraz większą u nas miłość
obywatela niemal równe niepowodzenie miały. Dla tegoż po-
wodu i przewóz przelotni czyli samopływ toruński bez pomocy
wiośel do brzegu dobić nie chciał. Za to okazał się spław
staropolski, to jest na tratwach czyli taflach drzewa i na mniej
głęboko idących galarach o wiele dogodniejszym. Ztąd nauka,
nauka nie najgorsza, by tylko postępowi nie zagradzała:

„Nie porzucaj tak przedko ojców swych zwyczajów,
Zwykłeć dobre dla kraju, co urosło w kraju!”

W Płocku zakłóto w tych dniach człowieka, który
podobno potajemnie swym rodakom szkodził. Trudnił się
pisywaniem skarg i podań, faktorstwem i t. d. Stra-
szny ten wypadek tak sobie opowiadają. Wieczorem
przychodzi do owego jegomości dwóch mężczyzn z jakąś
ważną sprawą. Spawa zaś była ta, że jeden z przybyłych du-
się go zaczął i różne mu niegodziwości wymawiał. A gdy się
zły syn ojczyzny, będąc silniejszym, bronił z korzyścią, odebrał
kilka pchnięć w bok prawy. Gdy go zaś i to nie powaliło
o ziemię, ugodził go podobno drugi zapaśnik sztyletem w kark
z tyłu raz i drugi, a w ostatku tak głęboko, że morderczego
narzędzia wyciągnąć nie mógł. Pomimo tego zdołał skaleczo-
ny i z nożem utkniętym w karku wyjść na ulicę, szukając oca-
lenia. Naprzeciwko mieszka podobno kacap, kupiec rosyjski.
U tego myślał znaleźć pomoc pożądaną, lecz nie zdążył. Zna-
lezione go bowiem na pół umarłego na bruku. Służąca usły-
szała rumot i uderzenia zaszła w pokój, lecz nie zdawało jej
się, aby jej pan w tak wielkim był niebezpieczeństwie! Wzdry-
ga się dusza na podobne wieści, a to tém bardziej, kiedy się
pomyśli o kaźniach skrytobójczych warszawskich, które, jak
właśnie słyszymy, nawet zemstą na jakimś duchownym zgro-
źnie pomnożono. Ale cóż sprowadziło naród nasz szlachetny
na tak ciemne i przepaściste manowce? Pogwałt najświętszych
praw człowieczeństwa przez zabór obcej własności, przez po-
gnębstwo ducha i duszy, przez za długie zwlekanie naprawy,
nieszczerość w wyłonywaniu zapowiadanej, półśrodków, podstęp
i t. d. Ztąd się też sprawdzają zaczyna, co już dawniej na-
pisano:

A gdy chybiając, rzutność cel swój minie,
I znów prawicy wydrą cep i kord,
Urądzi rozpacz zbawstwo swe w besczynnie
I na ciemięzców czyhać będzie mord!
I w szpiegach własnych będą mieli zdradców,
I będą drżeli wśród setnych czat,
I w każdym kącie, w każdej kropki wina
Odkrywać będą skryty, zgrzyły jad!
Ach, to okropnie! Ale nie okropnie,
Iż wśród pokoju chcą i duszę zgnieść,
I, żeś z krwi ordy, stopnia już nie dopnieś
Na którym gady odbierają część?
A nie okropnie, język

Lecz wołę przestać, bo sprawa językowa na inneby mie-
pole poprowadziła. A potem przypomina mi się ono przysłow-
wie: Jest to cnota nad cnotami: Rządź się czynem, nie
słowami!

ROSYA.

Petersburg, 13 listopada. Za mniej więcej dwa tygodnie
udaje się dwór do Moskwy, na cały miesiąc. Marszałek ks.
Bariatyński w powrocie do Kaukazu, gdzie jest naczelnie do-
wodzącym, z Petersburga tylko do Wilna dojechał. Tak mo-
cno zapadł na zdrowiu, że zaledwie dojedzie do Tyflisu. Stan
jego zdrowia powodem, że obrał drogę na Wiedeń, skąd paro-
wcem może dopłynąć do brzegów czerkieskich. W roku ze-
szłym marszałek miał pojedynek w Niemczech z jednym
z swych niegdys adjutantów; od tego czasu jeszcze nie może

przejsz do zdrowia. Na Kaukazie dowodzi teraz w zastępstwie generał Jewdokimow.

GALICJA.

Kraków, 22 listopada. Czytamy w Czasie: Wiadomość o śmierci pułkownika Marcina Tarnowskiego, podana przez nas wczoraj, rozniesie wieść żałobną po całej Polsce. Umiał bowiem prawy obywatel, który przez cały wiek blisko służył wiernie krajowi na każdym polu życia, brał czynny udział we wszystkich pracach, boleściach i nadziejach narodu, a cnoty jego publiczne i prywatne zjednały mu powszechną miłość i szacunek. Nie zamyślamy tu kreślić szczegółowego opisu jego życia, podamy tylko krótki życiorys jako wspomnienie pośmiertne zasłużonego obywatela i żołnierza.

Pochodzący z rodziny znanej w dziejach narodowych, syn Jana Tarnowskiego kasztelana łęczyckiego i Tekli z Grabianków, urodził się na Wołyniu 1774 r. Właśnie kończył nauki we Lwowie, gdy w 1794 r. naród pod dowództwem wiekopomnego swego naczelnika Tadeusza Kościuszki rozpoczął wojnę przeciw Rosji i Prusom dla odzyskania zabranych prowincji i obrony niepodległości. Pełnił miłości kraju młodzieniec, pospieszył do Warszawy i zaciągnął się w szeregi wojska narodowego. Sszegóły początku jego zawodu wojskowego mniej nam są znane: wiemy tylko, iż należał do korpusu broniącego Warszawę, a po wzięciu do niewoli Kościuszki pod Maciejowicami, będąc adiutantem następnego naczelnika sił narodowych gen. Wawrzeckiego, posłany został z rozkazem na Pragę, i w tym charakterze brał udział w obronie tego nieszczęśliwego przedmieścia szturmowanego przez wojska rosyjskie pod dowództwem Suwarowa. Po nieszczęśliwym końcu walki i ostatecznym rozbiórce kraju powrócił na Wołyn, a postępowaniem swoim i czynami umiał jeszcze w młodym wieku zjednać sobie szacunek współobywateli, i przez nich obrany został przy końcu zeszłego stulecia marszałkiem szlachty powiatu dubieńskiego. Gdy z utworzeniem Królestwa Warszawskiego nowa nadzieja zabłysła dla kraju, porzucił znów ciche życie domowe i nietylko sam wstąpił do wojska narodowego, lecz poświęcając większą połowę majątku wystawił własnym kosztem 16 pułk ułanów w 1809 r. Mianowany pułkownikiem dowódcą tego pułku rozkazem księcia warszawskiego, kontrasygnowanym przez ministra wojny księcia Józefa Poniatowskiego 20 sierpnia 1809 roku, na czele tego pułku odbył kompanie 1809, 1812 i 1812 roku walcząc w Polsce, Rosji i Niemczech, jak zaświadcza urzędowy stan służby. Za odznaczenie się w kilku walkach w wojnie przeciw Rosji, mianowany został przez cesarza Napoleona kawalerem legii honorowej rozkazem dziennym datowanym z Moskwy 11 października 1812 r. Za późniejsze odznaczenie się w kampanii tej rosyjskiej a następnie w niemieckiej 1813 r. otrzymał krzyż kawalerski zasługi wojskowej, a ówczesny naczelnik całej jazdy Murat, król neapolitański obdarzył go orderem wojskowym neapolitańskim (del Real Ordine). W tych samych wojnach ozdobiony został na placu boju dwoma również honorowymi znakami tj. dwiema ranami. Przez kapitulację Drezną dostał się do niewoli, i jako jeńiec wojenny zostawał w Presburgu. Przy reorganizacji wojska i tworzeniu armii Królestwa Polskiego Kongresowego w 1815 r. otrzymał dowództwo 3go pułku strzelców konnych rozkazem z 20 stycznia 1815 r. Lecz widząc, że to Królestwo Kongresowe jest tylko cieniem bytu niezawisłego, i niechcąc znieść despotyzmu ówczesnego wodza w. ks. Konstantego, podał się zaraz w r. 1815 do dymisji, którą otrzymał rozkazem dziennym z d. 9 grudnia tegoż roku. Wróciwszy na Wołyn do ojczystego majątku, służył współrodakom na polu życia obywatelskiego, a w 1825 r. obwiniony o należenie do wielkiego sprzyśnięcia rozgałęzionego w całej Polsce i Rosji, po niepomysłnym częściowym wybuchu w Petersburgu w chwili wstąpienia na tron cesarza Mikołaja, aresztowany został na Wołyniu i porwany wprost z polowania, odwieziony do Petersburga, gdzie blisko 4 lata zostawał w więzieniu, kilkakrotnie wożony do Warszawy dla konfrontacji z innymi więźniami. Jak tylko wybuchło powstanie listopadowe, gdy rząd rosyjski nakazał w prowincjach dawniej Zabrzanych aresztować i wywieść w głąb Rosji wszystkie podejrzane mu osoby, pułkownik Tarnowski aresztowany został w grudniu 1830 r. wywieziony do Kurska, gdzie trzymano go aż do końca wojny 1831 r. Po raz czwarty z więzienia lub niewoli wróciwszy do rodzinnych progów, przepędził resztę życia powiększając w majątku swym na Wołyniu i Podolu, a nie tracąc mimo tylokrotnych zawodów nigdy nadziei w przyszłą pomyślność kraju, był w każdym razie radą i pomocą dla współobywateli, zdobywając sobie prywatnie cnotami coraz większą miłość; niosąc wszędzie pomoc gdzie się dowiedział o niezasłużonej nędzy, był uważany prawie za patriarchę tamtych prowincji. W bieżącym roku przeniósł się na mieszkanie do miasta naszego, i z wyroków Opatrzności przysłało mukości swe złożyć pod murami starej stolicy Polski, dla której szczęścia starał się pracować przez całe 90 lat życia, i o którym marzył do ostatniej jego godziny.

Ciekawy proces toczył się w dniach 13 i 14 bm. przed sądem kryminalnym w Krakowie. PP. baron Gostkowski, aptekarz Pik i obywatel Nowotny oskarżeni byli o zbrodnię podburzenia przeciw jednolitości austriackiego państwa przez rozpowszechnienie pieśni Z dymem pożarów i Boże coś Polskę. Rozprawa sądowa trwała półtora dnia; obrońcą oskarżonych był pan dr. Zyblikiewicz. Pan dr. Zyblikiewicz bronił dzielnie obżalowanych i umiał całą tę tak często już przed krótką sądową pociągana sprawę ująć z nowej i ciekawej strony. Predewszystkiem był uwagi godnym wniosek p. Zyblikiewicza, aby sąd polecił odczytać pismo prezydium namiestnictwa lwowskiego z d. 22 października 1860, w którym zalecono sądom, aby rozpoczęły dochodzenia przeciw szerzycielom owych pieśni. Jeżeli się okaże, że sądy nie z własnego popędu lecz z nakazu politycznego wystąpiły przeciw szerzycielom owych pieśni, okoliczność tę jako nader ważną dla obrony sprawdzić dokładnie należy; żąda więc wydobyć powołanego pisma, a przeto odroczenia sesji. Zastępca prokuratora mniemał, iż sąd do powyższego wniosku żadną miarą przychylić się nie może. Przypuściwszy bowiem nawet, iż pismo takie rzeczywiście istnieje,

to i w takim razie, jako drogą poufną udzielone, odczytanym być nie może. Rzeczywiście, odpowiada dr. Zyblikiewicz, iż pismo takowe, jeżeli nie egzystuje, odczytanym być nie może, lecz istnieje ono: zacytowano je w pewnej mowie w radzie państwa w obecności ministrów, a jeden z ministrów odpowiadając na ową mowę, wcale nie zapierał istnienia owego pisma. Przypuszczając dawniej obrońca, iż pismo takie nie istnieje, ale skoro się minister nie wyparł, to przekonany jest, iż istnieje. Gdzie idzie o niewinnienie kilku ludzi, więc o całą przyszłość ich, tam warto zaiste odczytać ów dokument. Uprasza przeto o odroczenie posiedzenia. Sąd po naradzie nie przychylił się do wniosku obrońcy z powodu, iż pismo powołane jest wewnętrzną instrukcją dla sądu; zaczęł żąda dr. Zyblikiewicz, aby zanotowano w motywach dotyczącej uchwały sądowej, iż powołane przezeń pismo prezydium namiestnictwa, stało się instrukcją wewnętrzną dla sądu. Sąd po trzygodzinnej naradzie uznał pana aptekarza Pika niewinnym z braku dowodów, pana Nowotnego skazał na trzy, a pana Gostkowskiego na dwa tygodnie więzienia.

*** Z nad Dniestru, 18 listopada.** Warto was Wielkopolan, którzy także macie towarzystwa rolnicze, objaśnić o losach naszego Towarzystwa rolniczego, a mianowicie, jak sobie namiestnictwo lwowskie z niem postępuje. Nie potrzebuję wam powiadać, że toż Towarzystwo przed r. 1860 bardzo mało objawów życia dawało, i dla tego najmniejszej prawie sympatii i znaczenia w kraju nie miało. Na zgromadzenia jego dwa razy do roku się odbywające, przybywało rzadko kiedy więcej jak kilkadziesiąt osób, a liczba wszystkich członków nie doszła w przeciągu kilkunastu lat istnienia do 600. Ocieżała i nieruchawe, nie mogło też na kraj oddziaływać, a gdy przytym przyjeźdźcą takim jak dyrektor policji Chomiński członków się dyskredytowało, nie mogło liczyć na poważanie dobrze myślących obywateli. Gdy jednakowoż życie u nas budzić się zaczęło, musiało i Towarzystwo rolnicze rade nie rade trochę się rozruchać. Ludzie szczerych chęci dla sprawy, widząc w Towarzystwie tym gotową już organizację, z pomocą której można by zbawiennie na kraj oddziaływać, przystępowali doń ochotnie, w skutek czego w przeciągu lat dwu liczba jego członków się podwoiła. Ten wzrost nagły i stosunkowo spotęgowana żywotność Towarzystwa rolniczego, nie podobaly się naszym władzom, które lubią cienie nocy i ciszą cmentarzów. Zaczęły więc przemysłować, jakby działalność Towarzystwa od razu udaremnić. Na ich zmartwienie nie było żadnego wykroczenia poza obręb ustawy towarzystwa, za Metternicha potwierdzonej. Lecz chcącemu nie niema niepodobnego, a tak nie było trudno i władzom naszym odkryć przekroczenia jakiejś ustawy. Zaczęły więc najprzód Towarzystwo, że wprowadziło inną organizację korespondentów, niż dozwolona przez ustawę, a idąc dalej w swych zarzutach, chciały wydemontować jakieś tajemne knowania. Czytając zarzuty namiestnictwa w tej sprawie, myślały każdy bezwzględnie, że Bóg wie jakie tam wchodziły plany w organizację korespondentów, gdy tymczasem rzecz cała była najniewinniejsza. Oto miano się zbierać na narady prywatne w powiatach, celem porozumienia się między sobą, w jaki sposób najskuteczniej podźwignąć rolnictwo, a między ludem upowszechnić oświatę i moralność i zarazem pomagać mu do polepszenia bytu materialnego. Takie zebrania miały obudzać we wszystkich większą gorliwość obywatelską, a że odbywały się między sąsiadami i w domach prywatnych, trudno je mienić zjazdami publicznymi, chociażby tu i ówdzie dla samego porządku obrad albo raczej pogadanki protokołu spisywano. Lecz namiestnictwo zakazało najsurowiej i pod zagrożeniem paragrafami kodeksu karnego zjazdy podobne, a komitetowi Towarzystwa kazało się tłumaczyć, zapowiadając oraz, że dokąd cała ta sprawa o korespondentów nie będzie załatwiona, walnego zgromadzenia nie dozwoli. Ze zaś nikt dłużej wszystkiego zwlekać nie potrafi nad biurokracją rakuską, nie więc dziwnego, iż dotąd sprawa ta nie jest załatwiona.

Drugi zarzut zawierał w sobie śmieszny insynuację namiestnictwa, że Towarzystwo rolnicze niesprawnie do urzędów szkolnych się miesza. Myślelibyście zapewne, że istotnie tak było. Lecz u nas to niepodobne nawet. Cała rzecz dotyczyła jedynie zbierania dat statystycznych co do szkół ludowych, a przytym chęci uprojektowania czegoś lepszego i odpowiedniejszego celowi, niż tutejsze szkoły ludowe, gdzie dzieci wiejskie uczą gramatyki, a nie obznajmają ich z tém, co im przy codziennych zatrudnieniach gospodarskich kiedyś w życiu przydać się może. Zważywszy przytym, że samo istnienie szkółek na nic się nie przyda, jeżeli takowe będą powierzane nieukom, opojom i innym tego rodzaju ludziom, chciało Towarzystwo rolnicze zaprojektować założenie szkoły albo raczej seminarium nauczycielskiego, w którymby młodzież sposobiąca się do zawodu tego, publicznym nakładem była utrzymywana, o czém władze rządowe dotąd jeszcze nie pomyślały. Były to zatem projekty jedynie, które Towarzystwo drogą właściwą chciało przedłożyć samymże władzom, jako wyłącznie umocowanym do ich wprowadzenia. Jestże w tém coś przeciwnego ustawom? Dotąd nie czytaliśmy żadnego rozporządzenia, któreby ludzom wzbierało cokolwiek projektować.

Namiestnictwo prawilo dalej, że Towarzystwo przywłaszcza sobie jakąś władzę policyjną w wysledzaniu czy to rzeczywistych czy urojonych agitacji. Jużcić każdy u nas obywatel widząc co się święci, i jak rządowe figury i świętojurcy lud wiejski bałamuca i nawet do napadania cudzej własności podżegają, jak dalej ciż świętojurcy zasady socyalne między nim krzewią usiłują, otóż widząc taką propagandę, radby każdy obywatel wejść na ślad tychże, aby skutecznie przeciw działać. Jeżeli zaś jest obowiązkiem władz rządowych czuwać nad bezpieczeństwem każdego, a obywatele zagrożeni chcą tropić podobnych agitatorów, aby ich z pomocą tychże władz nieszkodliwymi uczynić, toć nie pojmujemy dla czego namiestnictwo o coś podobnego miałyby się dąsać, lub chęć prostej obrony własnej przestępstwem mienić, gdy przecież wedle ustaw boskich i ludzkich każdemu przysługuje prawo obrony własnej.

Chciano i z tego zrobić zarzut, że Towarzystwo rolnicze z łona swego wybrało komisję, której poruczyło wydawanie

dziełek gospodarskiej i moralnej treści dla ludu, i że ta komisja wydawała dotąd same dziełka religijnej i moralnej treści. Namiestnictwo wie bardzo dobrze, że lud tutejszy trzeba wpróż zachęcić do czytania, zanim będzie można dlań pisać dziełka gospodarskiej a więc naukowej treści. I komisja, chcąc działać rozumnie, nie mogła inną obrać drogi, i dla tego zaczęła od książeczek moralnej lub religijnej treści. Cóż w tém złego by o to pociągać czy to komitet, czy kogokolwiek do tłumaczenia? Przecież samo namiestnictwo pali wynurzenia wdzięczności pojedynczym obywatelom za gorliwe krzątanie się około oświaty ludu, jakże może ganić Towarzystwo rolnicze, także z obywateli złożone, za podobną gorliwość? Tém dziwniejszą wygląda podobna nagana, gdy toż namiestnictwo w swém wynurzeniu wdzięczności hr. Włodzimierzowi Dzieduszyckiemu za to, że się głównie przyczynił do założenia dwu szkółek ludowych w swych dobrach w obwodzie żółkiewskim, wyraźnie powiada, iż radeby tym sposobem innych jego współobywateli do równiej gorliwości w sprawie oświaty ludu zachęcić. Widać jak pięknie chce zachęcać, jeżeli za gorliwość w tej sprawie prześladowuje Towarzystwo rolnicze!

Wszystkie te i podobne zarzuty zestrzelują się właściwie w ostatnim i głównym, tj. że Towarzystwo rolnicze przedtem nieruchawe i bezbarwne, zaczęło się nagle ożywiać i nie tylko liczbę swych członków podwoiło, ale zarazem w skład swój powieliło żywioł gorętszy. Trudno rzeczywiście właściwym oczom dowierzać, gdy się między zarzutami spostrzegą najprzód, że Towarzystwo, które w przeciągu lat wielu przedtem zaledwie 600 liczyło członków, nagle w dwu latach do 1200 liczbę tychże doprowadziło, a powtóre, że przyjmowało ludzi takich, którzy nie mają wskazanych ustawą przymiotów na członków. I o to wezwano komitet do tłumaczenia. Na takie zagadnienie dziwaczne trudno inaczey odpowiedzieć, jak wzajemnym zapytaniem, który to paragraf ustawy opiewa, że nad 600 członków Towarzystwo większej liczby przyjmować nie może, albo że skoro w tylu a tylu latach przybrało ich tylko 600, nie wolno mu na rok przyjąć 100, 200, 300 lub więcej? Co zaś do przymiotów członków mogłoby namiestnictwo zostawić rzecz tę samemu Towarzystwu, dokąd rzeczywistych wykroczeń ustawy niema. Jeżeli zaś w chwili silniejszego poczucia się kraju w swych prawach i obowiązkach i Towarzystwo rolnicze jako cząstka całości żywej czującej, w czynnościach swoich więcej objawia życia i chce w narodowym iść kierunku, czyż z tąd wynika, że jako Towarzystwo rolnicze wykroczyło? Czy mniema może p. namiestnik, że obywatel kraju jako członek Towarzystwa rolniczego winien przestać być obywatelem Polakiem a ma być wyłącznie tylko gospodarzem? A zdaje się z rospyzkiego, że takie jest przekonanie jego, gdyż inaczey nie rozspyzkano by tego śledztwa szczególnego rodzaju.

Komitet odpowiadał na wszystkie zarzuty z godnością, a wykazywał zarazem, że zarzuty namiestnictwa są bezzasadne, gdyż dotyczą albo tego co nie istniało, albo chcą tłumaczyć z czegoś zupełnie naturalnego. Jest to dla nas nie nowina, że rząd zwykł nam poczytywać za zbrodnią polską, lecz powinienby się raz już przeświadczyć, że nas ani przesładowaniem ani przemocą nie przerobi i nie przenaarodowi, a tęp samem zużytemi wojuje środkami. Czy w Towarzystwie rolniczym czy po za Towarzystwem, nie wyrzekniemy się naszej narodowości mimo gniewów namiestnictwa. A skoro mamy i poczucie narodowe i jesteśmy narodem rzeczywistym a nie urojonym, musimy się koniecznie rozwijać na własnej podstawie przyrodzonej, gdyż niepodobna nam wyprzeć się powołania naszego w dziejach lub przyszłości. Jak zaś żadne zatrudnienie specjalne lub rzemieślnicze nie może nas pozbawić uczuć narodowych, tak tęp mniej rolnictwo, i prawdziwie śmiechu godnym jest zachęcenie namiestnictwa lwowskiego, by Towarzystwo rolnicze nie czuło się polskiem lub nie objawiało w kierunku mu przysługującym tej polskości. Ze kiedyś mniej się poczuwało w swych obowiązkach obywatelskich, nie stanowi jeszcze powodu, jakoby nie miało prawa wejść dziś na inną drogę i to na drogę postępu narodowego. Pojedyncze wyrodki mogą się trafiać tak w gronie członków jego, jak na każdym innym stanowisku. I ogół także może mieć chwile, w których mniej okazuje żywotności, lub popada w jakąś otrytawiałość. Lecz skoro zawsze potem otrząśniesz się z uspienia swego dowodzi najwyraźniej, że żyje jako naród i ma świadomość o sobie samym i swém powołaniu, nie zdadzą się na nic wysilenia rządu, aby go zbić z toru.

Komitet Towarzystwa rolniczego umieścił całą korespondencję swoją z namiestnictwem lwowskiem, co do spraw powyżej wskazanych, w XXX tomie Rozpraw Towarzystwa rolniczego. Namiestnictwo nie chciało zezwolić na rozesłanie tego tomu rozpraw z powodu, niby, że gdy sprawa cała nie jest rozstrzygniętą, ogłoszenie jej przebiegu byłoby zawczesnem. Odwołanie się komitetu od tego wyroku do ministerstwa wiedeńskiego, miało ten skutek, że pozwolono rozesłać tom wspomniany, z którego każdy dowiedzieć się może, jak u nas z niczego rzecz wielką robić umieją, a otwarcie występując, nie lubią. Prześladowując Towarzystwo i komitet jego za polskosc, której właściwie paragrafami kodeksu karnego wyraźnie nie zakazano, wynależli urojone przewiny, aby tylko niedopuszczyć ani walnego zebrania się Towarzystwa, ani nawet zjazdów powiatowych, chociaż każde dziecko wie o tém, że te zjazdy mają najzupełniejszą cechę zgromadzeń prywatnych. Czy po wyjaśnieniach danych ze strony komitetu, gdzie z największą ścisłością loiczną wykazano całą bezzasadność i niedorzeczność zarzutów Towarzystwu czynionych, zmieni namiestnictwo postępowanie swoje, trudno prawdziwie przewidzieć, skoro nie ulega wątpliwości, że u nas nie to się dzieje, czego przepisy ustaw wymagają, ale we wszystkiem dowolność największa panuje.

FRANCJA.

Paryż, 22 listopada. Podług wiadomości z Turynu nie skończyły się jeszcze w parlamencie rozprawy, które stanowią ciągiem przez deputowanego neapolitańskiego Massari, który starał się także dowiedzieć, że jedynie i brak moralnej władzy

rażniejszego gabinetu wywołał zachwycenie kraju i wypadki, które się skończyły pod Sarnico i Aspromonte, jako też ośmielił ministra Drouin de Lhuys do przesłania swojej noty. W obronie ministerstwa stanął deputowany Boggio, który w zapale swoim zachowawczym przypisywał początek wszystkiego złego sprzedającemu gabinetowi Ricasolego, twierdząc, że tenże gabinet nie umiał powściągnąć kłopotliwego stronnictwa ruchu. Właściciel parlamentarna jeszcze nieskończona, niewiedzieć jaki będzie jej wypadek; niektórzy dzienniki paryskie sądzą, że gabinet Razziego znajdzie jednak z 50 do 60 głosów większości przy głosowaniu, jest to jednak tylko domysłem. Były poseł w Turynie, Benedetti wrócił do Paryża mocno rozmarzony z powodu tego co zasłyszał; słycać, że doręczył cesarzowi memoriał pełen niekrytycznych spostrzeżeń i faktów, mający na celu obronę polityki ministra Thouvenela. Zapowiadają także przyjazd do Paryża hrabiego Arese, jednego z najściślejszych przyjaciół cesarza, który już nieraz przez swój wpływ oddał znaczne przysługi sprawie włoskiej, Obiegała w Rzymie pogłoska, że ma tam przybyć minister wojny marszałek Randon jako poseł nadzwyczajny, aby domagać się od papieża jakichkolwiek ustępstw administracyjnych, któreby się rząd francuski mógł zasłaniać przed zaczepiającymi jego politykę włoską, ale pogłoska ta jest czystym tylko wymysłem. Wielkie zrobiła wrażenie broszura ks. Napoleona, o której już wspominaliśmy, kończy się ona ciekawym dokumentem, listem cesarza, kiedy jeszcze był błagającym się księżką, pisany do papieża Grzegorza XVI, następującej treści: „Domagają się stanowczo, jak się zdaje rozdziału władzy świeckiej od duchownej; kochają wszakże Waszę Świątobliwość i sądzą, że pozostanie w Rzymie ze swymi skarbnami, Szwajcarami, Watykanem i że zezwoli na utworzenie rządu tymczasowego dla spraw świeckich. Mogę zaręczyć, że słyszałem mówiącą całą prawie młodzież, nawet najmniej umiarkowaną, że jeśli Grzegorz XVI zręcznie się świeckiej władzy, natenczas wielbiać go będą, że stanie się sama najsilniejsza podpora religii oczyszczonej przez papieża, mającej za podstawę księgę najwolnomysłniejszą, jaka istnieje, Ewangelią Bożą.“

— Słycać, że pojawi się niebawem druga broszura, tycząca się sprawy rzymskiej, z tego samego źródła pochodząca i zawierająca zdania biskupów francuskich o władzy świeckiej papieskiej, od Bossueta począwszy.

— Dziennik Presse dostał nową redakcją; naczelnym redaktorem został pan Rouy, a kierownikiem politycznym Emil Girardin; sądzą, że dziennik ten zmieni się co do sprawy włoskiej i puści się tym samym torem co la France.

L. Paryż, 22 listopada. Ostatnie numery wychodzącego w Brukseli dziennika la Cloche zostały zatrzymane przez tutejszą policję, a jak słycać publikacja ta zabroniona ma być na przyszłość we Francji. E. Regnault protestuje w Presse przeciw takiemu zakazowi. „Z jakiegokolwiek energią są słowa Presse, Hertzen mógł powstawać nadużycia biurokracji moskiewskiej, to przecież w jego dzienniku nie znajduje się nic takiego, co by zastosować można do Francji, to też dziwi nas ta interwencja władzy francuskiej w sprawie dotyczącej wewnętrznych sporów Rosji, sporów, które Bogu dzięki zupełnie nam są obcymi.“ Kołokoł w rosyjskim języku zakazanym przecież tu nie jest, a w ostatnim swym numerze zawiera wiadomość z Warszawy, której nie zdarzyło mi się w innym napotkać dzienniku. W ks. Konstancy, donosi korespondent Kołokoła, wyjechał był z p. Wielopolskim i z wyższymi urzędnikami, na przeciw gwardji przybyłej koleją żelazną z Petersburga, powitał oficerów przemową, w której wyraził nadzieję, że oficerowie gwardji nie pójdą w ślad oficerów armii i potrafią się uchronić od wpływu „tęj zarazy jaka dziś panuje w Polsce.“

Przegląd rzeczy polskich w wczorajszym swym numerze daje artykuł o ostatnich publikacjach Kołokoła, o owych odezwach komitetu warszawskiego i odpowiedziach na nie redaktorów rosyjskich, a p. Ludwik Mierosławski te swęj strony następujący list przesłał do dziennika Temps w tę samą sprawę:

„Panie redaktorze! Przeczytawszy w wielu pismach powtórzenie doniesienia policyi rosyjskiej w Warszawie, o centralnym narodowym komitecie, którego miałbym być prezydentem, udaje się do pańskiego dziennika z prośbą o zaprzeczenie temu niezastępowanemu przezemnie zaszczytowi. Nie trudniłbym nawet pana tą reklamacją, gdyby Kołokoł, organ rewolucjonistów rosyjskich, w niedawnym swoim numerze nie był umieścił adresu owego domniemanego komitetu centralnego, którego zostawia dwie trzecie polskiego kraju przyszłej Moskiewie odrodzonej, w zamian obietnicy współzucia i pomocy, tyle właśnie wartych co i ten zastaw. Dość zdaje się przytoczyć taki akt takiego Centralnego komitetu polskiego, ażeby się przekonać, że nic o nim nie wiedziałem, dopóki obie skrajne propagandy nie zesłyły się w objawieniu światu jego egzystencji.“

Widać że po tym deszczu w Polsce krwawym, Nowe broszury rodzą się jak grzyby.

Najnowsza ukazała się tu pod tytułem Cierpliwość czy Rewolucja?

„Ucisk, powiada na wstępie autor, doszedł do ostatecznego kresu. Czara pełna. A więc cierpieć czy próbować? Cierpieć czy ginąć? Cierpieć czy zwyciężyć?“

Takie zrobisz założenie autor, usiłuje ważyć na szali sumienia narodowego wszystkie pobudki jakie kierują w Polsce niecierpliwymi i cierpliwymi umysłami. W końcu przechyla się zdaje i skłania za cierpliwością.

„Nie jeden“ mówi, „środek, nie rady tego lub owego stronnictwa prowadzą do celu; ale wszystkie razem, a wszystkie te,

które zgadzają się z godnością narodu... Posłannictwo wielkie pracy nad ludem, spoczywa w ręku oświeconych i zanych właścicieli. Do nich dziś należy przewodztwo. Ale też na nich ciąży cała odpowiedzialność przed narodem. Niech więc nikt co nie ma własności, nie targa się na tych, co stoją u steru rolnictwa, a niech ci, którym Opatrzność przeznaczyła tak wielkie obowiązki, nie dadzą się wyprzedzić gorliwyszemu. O losach kraju niech nikt nie stanowi, kto nie umie być posłusznym, lub nie wie jaką władzę obrać. Kto chce o losach kraju i polityce rozprawić, niech wprzód pozna historią. Jeśli niedouczony, niech się uczy. A władza niech nie mniema, że ma los narodu w ręku, jeśli jej naród cały nie słucha.“...

Broszura ta napisana, jak się zdaje przez krajowca, lubo zawiera w sobie tu i owdzie zdrowe uwagi, dowodzi przecież jak trudno w obecnym tak wyjątkowym a przejściowym położeniu sformułować narodowi jakieś jasne, dobitne, a nie ogólnikowe rady i przestrogi.

Wypadki greckie oddziaływały naturalnie na zachowanie się rządu tureckiego względem jego greckich i słowiańskich poddanych, a tęp samem, jak to listy z Konstantynopola donoszą i na unię bułgarską. Duchowieństwo greckie skłonnijszym dziś jest do koncesji Bułgarom, lecz takowe koncesje nie zadawalniają przecież deputowanych bułgarskich, a tęp mniej masy ludu, która się domaga osobnego dla siebie patriarchy. Grecy przystali już na wybór biskupów przez ludność miejscową i zapewnili przez to Bułgarom w dycieczach w których narodowość bułgarska przemaga, własnych naczelników i księży. W synodzie gdzie dotąd żaden Bułgar nie zasiadał, będzie ich blisko połowa. W dycieczach bułgarskich szkoły będą czysto tej narodowości. W czyich jednak ręku pozostanie naczelny kierunek oświaty, to jeszcze nie jest rozstrzygnięte, narady bowiem w skutek zaszłych nieporozumień zostały zerwane. Te lubo drobne ustąpienia czynione na korzyść Bułgarów schizmy się trzymających, wyrachowane są na to, aby postęp unii wstrzymać.

Turcy wiedzą o tęp, lecz w obecnych okolicznościach nie chcą sobie narażać Greków i udzielają raczej protekcji tym Bułgarom co połączeniu z kościołem zachodnim są przeciwni. I tak p. Szumakow, Bułgar schizmatyk, jeden z najoświecieńszych ludzi w swym narodzie, otrzymał od rządu tureckiego pozwolenie na założenie dziennika narodowego bułgarskiego. Dziennik ten zapewne występować będzie przeciw unii, gdyż panu Szumakow o to głównie chodzi, aby przy terażniejszym położeniu jak najwięcej koncesji tak od patriarchy greckiego jak i od Porty wyzyskać.

Komitet istniejący w Stambule do krzewienia i popierania unii z Niemcami ma dzisiaj do walczenia trudnościami, a Polacy chociaż tylko pośredni biorący w tej sprawie udział, drażliwie mają a nieraz przykre stanowisko, którego przecież żadną miarą opuścić się nie godzi. Te trudności miejscowe i drażliwość położenia powinny być dobrze znane korespondentowi stambulskiemu do Czasu, a przecież listy tego korespondenta nie odznaczają się takim umiarkowaniem, bezstronnością i poczuciem, z jakimi wypadałoby mówić o stosunkach unii dotyczących i o udziale w niej Polaków. Korespondent nie zdaje sobie zapewne sprawy, że w tej mierze niejaką ostrożność i dyskrecja są konieczne i że bez nich nie tylko ludziom, ale i rzeczy samej szkodzić można.

WŁOCHY.

Turyn, 24 listopada. Wczoraj o godzinie 10 z rana wyjął dr. Zanetti z rany Garibaldea kulę i kawałek kości; operacja odbyła się łatwo i szczęśliwie; kula zmieniła bardzo swój kształt. Niebezpieczeństwo o życie, w którym wielki ten mąż prawie od kwartału zostawał, zdaje się być obecnie zupełnie usuniętem

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 25 listopada. Zagajone wczoraj przez marszałka o godzinie 12 w południe posiedzenie sejmiku prowincjonalnego W. Ks. Poznańskiego, rozpoczęło jak zwykle odczytanie protokołu z zeszłego posiedzenia, którego odczyt z kolei raz w polskim, drugi raz w niemieckim języku posiedzenie zaczyna.

Deputowany Treskow zaczął protokół niemiecki, który wedle jego zdania nie dość szczegółowo sprawę o asystentach lekarskich przy instytucji w Owińskach skreślił. Po replice sekretarza, p. Petersona, uchwalono zmianę zaczepionego ustępu, w myśl p. Treskowa.

Deputowany Buttell wniósł, aby pani Rutkowskiej uchwaloną za pomocą z funduszu kasy zasiłkowej wypłacić polecono: po jednogłośnie przyjęciu wniosku prosił marszałek referenta p. Zubińskiego, aby decyzyja izby w referacie wyraźnie umieścił.

Elaborat o król. komisarza tyczący się kształcenia młodych lekarzy przy domu obłąkanych w Owińskach, przez pp. Treskowa i Hulewicza w obu krajowych językach odczytany, przyjęła izba jednogłośnie.

Po zatwierdzeniu spraw powyższych zakomunikował marszałek zgromadzeniu pismo dyrekcji tutejszego niemieckiego kasyna, zapraszające deputowanych na bal, który się dn. 29 bm. w Hotelu Sterna odbędzie.

Sprawę, na ostatnim posiedzeniu, dla braku akt pod ręką, niewyjaśnioną, a która stała się powodem p. Bethman Hollwegowi zacząć co do rozstrzygnięcia rzeczy w wydziale, wyjaśnił referent, p. Lawrenz, oraz przewodniczący wydziału p. Zółtowski. Plenum przyjęło decyzyję wydziału, przychylając się nadto do wynagrodzenia ze względów słuszności, w dwóch innych przypadkach uszkodzenia przez ogień, które wydział do uwzględnienia zgromadzeniu polecił.

Z pierwszego wydziału przedstawił referent p. Chłapowski zgromadzonemu stanom petycją obywateli z Nowego Mostu. Nowy Most należy do rządu miasteczek, które, wedle uchwały jedenastego sejmiku prowincjonalnego do rządu gmin wiejskich spaść powinny. Otóż Nowomostanie mieli to nieszczęście, iż jeden burmistrz po drugim, z których ostatniego rejencyja im narzuciła, 500 tal. bez zezwolenia reprezentantów wydali, tak że po ich skłonie spadkobiercom ową sumę trzeba było zwrócić; obecnie stara się p. Magdziński, któremu zarząd kasy miejskiej powierzyli, zaprowadzeniem oszczędności w wydatkach zle przez poprzedników wyrządzone naprawić; proszą więc obywatele

Nowogomostu stany sejmowe, aby, dopóki p. Magdziński żyć będzie, miastu ich prawa miejskie pozostawiono. Zgromadzenie uchwaliło przekazać całą sprawę odpowiedniej władzy.

Czwarty wydział przejrząwszy szczegółowo złożone rachunki kasy zasiłkowej, wniósł o pokwitowanie za lata 1856—61. Po wysłuchaniu obszernego referatu, przez p. Bethman-Hollwega w tej mierze odczytano, plenum proponowane pokwitowanie uchwaliło.

Referat obszerny przez p. Treskowa odczytany i przez p. Hulewicza po polsku streszczony tyczył się rachunków instytutu w Owińskach. I tu zgromadzenie przychyliło się jednogłośnie do poleconego przez wydział za rok 1855 aż do 1861 pokwitowania; nadto zgodziło się z zdaniem wydziału, aby i na przyszłość obłąkani, którzy na własny koszt służy utrzymują, 60 złp. miesięcznie jak dotąd opłacali, a nie złp. 84, jak tego rząd wymaga; dalej że używanie żądane przez władze stempla do kwitów na robienie przez dra Beschornera naturalia, jest rzeczą prywatną, którą dr. Beschornier sam załatwić winien.

W wykazach rachunkowych tak przy instytucji w Kościanie jak w Owińskach, znajduje się rubryka pod tytułem: „wyższa instancja.“ Pytanie, kto jest tą wyższą instancją, stało się powodem długiej dyskusji, jedni twierdzili, że do sejmiku prowincjonalnego ostateczne rozstrzygnięcie spraw w tym względzie należy, inni, że prawo to służy naczelnemu prezesowi. Hr. Koenigsmarck sądzi, że w sprawach administracyjnych rozstrzyga ostatecznie p. naczelny prezes, w sprawach finansowych sejm prowincjonalny. Dotychczasowa praktyka przemawia za zdaniem hr. Koenigsmarcka; ztąd od dalszej dyskusji nad tym przedmiotem się wstrzymano.

O godzinie 3 z południa solwował marszałek posiedzenie wyznaczając przyszłą sesję na środę, o godzinie 12 w południe.

Poznań, 26 listopada. W tych dniach znowu podjęto sprawę teatru polskiego w Poznaniu. Wiadomo, iż zeszłego lata rozbiły się układy z towarzystwem p. Miłaszewskiego. Teraz słyszymy, iż prośba tutejszego dyrektora niemieckiego teatru, p. Kellera, do naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego, p. Bonina, w tych dniach zaniesiona, aby raczył w interesie choćby nawet samegoż p. Kellera zezwolić na pobyt kilkumiesięczny w Poznaniu polskich aktorów celem dawania kilku przedstawień scenicznych tygodniowo, stanowczo została odrzucona. P. Keller starał się wyjednać pozwolenie dla towarzystwa p. Miłaszewskiego, i gotów był, jak mówią, choćby najcięższym poddać się warunkom, jakiego by naczelnemu prezesowi, pod którego samowładnym rozporządzeniem zostawają teatry, w interesie rządowym lub z politycznych względów postawić się spodobano. P. Bonin jednakże podobno wręcz oświadczył, iż pod żadnym warunkiem teraz nie pozwoli na pobyt stałego towarzystwa dramatycznego polskiego. Po rozbiści się układów z Poznaniem, gdyby p. Miłaszewski z jakiegokolwiek powodów zapragnął dla odmiany występować niekiedy z szeregiem przedstawień po za dzielnicą kraju, gdzie z dobranym swem towarzystwem obecnie przebywa, i wartoby mu może spróbować szczęścia na Morawie, gdzie jak słyszym koczuje obecnie aż trzynastu niemieckich towarzystw, po większej części z Prus zebranych. Popisują się one przed publicznością, która w części przeważniej ani języka niemieckiego nie rozumie, ani też w egzotycznych dowcipach nie smakuje. Towarzystwo polskie niezawodnie mieliby znalazło przyjęcie u Słowian morawskich, którzy na własną narodową u siebie nie zdobywszy się scenę, są spragnieni aktorów, którychby rzecz zrozumieli. Wiadomo, iż Czechowi łatwiej zrozumieć Polaka, niż odwrotnie.

— Występuje jutro wieczorem na wielkiej sali Bazarowej młodzieńki artysta, który gdzie się pokazał, nie tylko publiczność Wysoką, ale nawet i pp. sensatów krytyków najwybredniejszych swym urokiem porwał. Skrzypek ten, bowiem skrzypek obrała panna, czyli, jak Czesi rodząckę swążycielką, śliczną Różę d'Or; skrzypek ten zbierał tryumfy od Złotej Pragi, gdzie panna d'Or zawód swój rozpoczęła, w pochodzie przez Włochy, Szwajcaryją i południowe Niemcy. Z pełnego rogu dary wysypały Wile słowiańskie na córce Lumira, bo nie wiemy czy więcej siłą, duszą, czułością gry słuchaczy porwał, czy też wdziękiem widzów zachwyca. Cóż powie Paganini, że waryacje, które grywał pająkom, dziś takiego znalazły tłumacza?

— Przy wczorajszych wyborach na reprezentantów miasta Poznania z Polaków wybrano pp. Jeziorowskiego Józefa i dra Mateckiego.

— Nadwisiałanin donosi, że p. Koczwarą, aktuariusz i tómacz sądu powiatowego w Kępnie wypracował, za radą jednego z posłów polskich, Poradnik prawniczy, który ma obejmować: 1) przepisy prawne co do używania języka polskiego w sprawach sądowych i administracyjnych, 2) ma nas obeznać z postępowaniem sądowym w wszelkiego rodzaju sprawach, tudzież 3) zawierać wyciąg z praw najważniejszych i schemata, według których każdy Polak bez porady czyjśj potrafi sam sobie zrobić wnioski, skargi, ugody itp. Cena egzemplarza wynosić będzie 6 złp.

Z uwagi, że podobnej książki podręcznej wielka u nas była potrzeba, witamy najżyczliwiej zapowiedź powyższą. Cena tylko zdaje nam się zbyt wysoka, ile że publikacja głównie na mniej zamożne klasy ludności z natury swojej musi być obrachowana. Jestto wszelako rzecz, która się da jeszcze z łatwością sprostować. Nam się widzi pewniejszą rekojmnią wszechstronnego użytku takiej książki a nawet księgarskiego zysku dla przedsiębiorcy: tanięj a dużo, niżli drożęj a mało.

Z Poznania, 26 listopada. W niedzielę przeszłą, tj. w oktawę św. Stanisława Kostki, odbyło tutejsze Stowarzyszenie czeladzi katolickiej rocznicę dwuletniego istnienia swego. Po odbytej w sobotę wieczorem spowiedzi św. przystąpiono in corpore do komunii św. w kościele farynym podczas wotywy o godzinie 9, którą odpiewał przełożony Stowarzyszenia ks. Zentkeler. Podczas mszy św. czeladź pod przewodnictwem wielce około Stowarzyszenia zasłużonego p. Klonowskiego wykonała śpiew jak nalepiej. Prawdziwie, że porządek i pobożność, z jaką przystępowała czeladź do komunii św. nadto i śpiew wybory nadały temu nabożeństwu urok miły a wiernych bardzo licznie zgromadzonych napędziły szczerą modlitwą. Stowarzyszenie to, dzięki Bogu, rozwija się coraz bardziej. O ile słyszymy, czeladnicy od pewnego czasu miewają wykłady tyczące się swego rzemiosła, reszta im oponuje, a w końcu ku temu celowi uproszeni majstrowie nasi zdawają o wykładzie opinię, poczem udzielają całemu zgromadzeniu praktyczne nauki. Na ostatniem zgromadzeniu przedstawił jeden z członków mistrzynie zrobiony zamek zwoźniczy. Dobry to pomysł, byłoby dobrze, żeby go u nas tu i owdzie już zaprowadzone Stowarzyszenia rzemieślnicze, o ile się da, u siebie zaprowadziły. Stowarzyszenie poznańskie nabyło na własność korzystnie dom z wielkim ogrodem za 6050 tal., do którego się podobno dopiero na Wielkanoc roku przyszłego dla rozlicznych przeszkód wprowadzić będzie mogło.

Na stypendyum Lelewela.

Z przeniesienia tal. 55 sgr. 20.

Nadesłano: S. d. w Poznaniu tal. 29.

Sprostowanie.

W Nr 271 Dziennika, strona druga, łam trzeci przy samym końcu, gdzie przytoczone są po włosku i po polsku słowa Garibaldeggo, zamiast:

„ma mi riestera (lecz się nie uda)“

czytaj:

„ma mi riestera (lecz się mi uda)“

Redaktor odpowiedzialny Ludwik Jagielski w Poznaniu.

Berliński kapitalista życzy sobie ulokować pieniądze w Wielkim Księstwie. Kupuje pewne hipoteki i wkłaje. Reflektujący zechcą (przy załączeniu krótkiego opisu stanu hipotecznego) wnioski swe złożyć w eksped. Dzienn. pod A. B. Ajentów się nie przyjmuje. (3718)

Dom. Biela wy pod Łopieniem poszukuje od Nowego Roku zdatnego ekonoma, kawalera.

Zgłosić się można osobiście albo listownie fr. przy załączeniu świadectw. [3705]

Une bonne française désire à se placer à la nouvelle année. S'adresser Wilhelmsplatz 14 au second. [3698]

Uwaga.

Donoszą z Kijowa do Dziennika Poznań-

skiego No. 270 jako nowość, że tam odkryto przypadkowo starą podziemną pieczarę. Starzy jednak Rusini wiedzieli o niej, kiedy Klonowicz w swojej Rozwołani opisuje ją wierszem łacińskim od 1339 do 1370 i utrzymuje, że niepodobniestwem jest, aby wykopaną była, lecz że raczej może być wyszlętem korytem podziemnej niegdyś rzeki, której woda przypadkowo natrafisz na spa-

dek inny obrała kierunek, zostawisz wyszłe po sobie łożo.

Opis swój tak zaczyna:

Quippe etiam Russo sua non miracula desunt,

Quaeque sua merito jactet in urbe dabit.

Est ibi scrobs ingens terris hypognea sub ultis.

Hic videns veterum, prisca sepulcra

[3713] Ducum.

W przyszłą Sobotę dnia 29go listopada odprawi się w kościele Łekińskim za braci poległych w sprawie ojczyzny nabożeństwo żałobne o godzinie 10 z rana, na które parafian i rodaków z okolicy uprzejmie zapraszamy.

Ks. Malczewski, wikaryusz z Łekna. (3725)

Wczoraj o godz. 4 po południu rozstał się z tym światem po ciężkich cierpieniach w skutek paraliżu nasz serdecznie kochany mąż i ojciec, kapitalista Willibald Herbst w 52 roku życia. Donosimy o tym ciężko strapieni krewnym i znajomym. Pozostali. Poznań, 26go listopada 1862. Pogrzeb odbędzie się w Czwartek dnia 27 b. m. po południu o godz. 3, z domu żałobnego, z ul. Berlińskiej Nr. 28. (3719)

W sobotę, dnia 29 b. m. odbędzie się o godzinie 9 z rana w kościele parafialnym w Opalenicy nabożeństwo. (3715)

Szanownemu Komitetowi i wszystkim godnym osobom, co pamięć mego kochanego męża i drogiego nam ojca ś.p. Karola Arendta, Dyrektora Sądu powiatowego w Rogoźnie pomnikiem na grobie uczcili, najczulsze składamy podziękowanie. Poznań, dnia 26go listopada 1862. (3724) Wdowa F. Arendt z dziećmi.

Poruszona myśl szczytna, obchodu w r. p. Tysiącletniej Rocznicy Piastowej i Zaprowadzenia Wiary Chrystusowej w narodach słowiańskich, oprócz owego poruszenia samej myśli, dotąd niestety nie wywołała żadnych widzialnych przygotowań do tegoż zaprojektowanego obchodu. Spowodowani pewną niespokojnością, pytamy się niniejszym tych, którzyby jakkolwiek mieli bliższą wiadomość w tymże interesie: 1) czy komitet jaki ku wprowadzeniu poruszonej myśli w życie i czyn się ukonstytuował? 2) jeżeli tak — z których Panów się składa a zarazem 3) prosimy o łaskawe wytlómaczenie dla nas zagadkowej bezczynności w téjże tak ważnej i ciekawej sprawie. (3700) Kilku Synów i Cór Piasta.

Niniejszem donoszę, że w handlu żelaza pp. Oberfelta i Spółki w Poznaniu założonym skład komisyjny moich ogniotrwałych szaf żelaznych. M. Fabian w Berlinie.

Odwolując się na powyższe doniesienie, oznajmiamy niniejszem, że szafy ogniotrwałe żelazne we wszelkich wielkościach zawsze mamy na składzie, i że każdy obstarunek szybko wykonać jesteśmy w stanie. (3720) F. Oberfelt i Spółka, Stary Rynek No. 79, obok pałaca Działyńskich.

Pomada na rośnienie zarostu. Nowo wynaleziony środek, ażeby w przeciągu 6 miesięcy wyrosły włosy na głowie i brodzie. W naturze nie ma niepodobnego! Wychodząc z téj zasady, udał nam się skład téj pomady, która wyradza w krótkim czasie jak najsylniejszy zarost, nawet u młodzieńców, którzy jeszcze nie zarastają. Za skuteczność gwarantujemy i zwracamy pieniądze w razie nieskuteczności. (3714) Cena za pud. 1 talar. Z. Zadek, ul. Nowa 5.

Walne zebranie Towarzystwa Pomocy Naukowej powiatu międzyrzeckiego dla zachodzących przeszokód odbędzie się nie 27 mb. lecz 11 grudnia rb. w hotelu p. Siłtowskiego, na które komitet zaprasza. (3685)

Nakładem Ludwika Merzbacha w Poznaniu wyszła:

Modlitwa

jako wielki środek do zbawienia czyli wykład o modlitwie ustnej, o rozmyślaniu i o rekolekcyach

przez X. J. B. Delerta, Penitencyarza i kaznodzieję Archikatedry Poznańsk. Wydanie drugie pomnożone „Rozmyślaniami Świętej Teresy na pacierz“ Wyjętym z dzieł téjże św., drukowanych roku 1665 w Krakowie. Cena 15 sgr (3721)

Młodzieniec z odpowiedniemi wykształceniem wstąpić może jako uczeń do handlu mego korzennego. Józef Wache, [3684] przy Starym Ryнку No. 73.

Wyżel bestro kasztanowaty zginał; — od dawca odbierze stósowną nagrodę u W. Lauretowskiego w Bazarze. (3723)

S R. KANTOROWICZ, plac Wilhelmowski 16,

poleca swój zaopatrzonej skład towarów szklanych i porcelanowych, brzozy do firanek, noże i widelce, tace, jedwabne deszczochrony, kalosze gumowe, przedmioty podrózne i torby szkolne, tudzież wielki wybór zabawek dla dzieci po tanich cenach.

16 plac Wilhelmowski 16.

Prawdziwe porcelanowe talerze tuzin po cząsły od talara [3534]

Wszystkie wszelkiego gatunku naprawy skóra i gruntuennie H. Kług, [3568] ulica Fryderykowska 33.

Szanownej publiczności polecając niedawno przezemnie zadzierżawiony hotel pod nazwą „Berlinek“ w Kępnie, nadmieniam unieźnienie, iż takowy we wszystkie możebne dla łaskawych gości zaopatrzyłem wygodny. (3673) Siłtowski, oberzysta.

Niniejszem donoszę, że w handlu żelaza pp. Oberfelta i Spółki w Poznaniu założonym skład komisyjny moich ogniotrwałych szaf żelaznych. M. Fabian w Berlinie.

Odwolując się na powyższe doniesienie, oznajmiamy niniejszem, że szafy ogniotrwałe żelazne we wszelkich wielkościach zawsze mamy na składzie, i że każdy obstarunek szybko wykonać jesteśmy w stanie. (3720) F. Oberfelt i Spółka, Stary Rynek No. 79, obok pałaca Działyńskich.

Pomada na rośnienie zarostu. Nowo wynaleziony środek, ażeby w przeciągu 6 miesięcy wyrosły włosy na głowie i brodzie. W naturze nie ma niepodobnego! Wychodząc z téj zasady, udał nam się skład téj pomady, która wyradza w krótkim czasie jak najsylniejszy zarost, nawet u młodzieńców, którzy jeszcze nie zarastają. Za skuteczność gwarantujemy i zwracamy pieniądze w razie nieskuteczności. (3714) Cena za pud. 1 talar. Z. Zadek, ul. Nowa 5.

Herbatę Pecco w wybornych gatunkach odebraliśmy i polecamy funt po 7, 10, 12 i 16 zlp.

Biorącym 10 funtów naraz, dodajemy jedenasty funt rabatu.

F. Putiatycki i Spółka w Pleszewie. (3681)

Bazanty w hotelu Myliusza. [3716]

Codziennie świeże ostrzygi u W. Laurentowskiego w Bazarze. [3722]

Dwa stadniki rasy Holenderskiej (czystej krwi) są na sprzedaż w Dominium Wojnowicach pod Bukiem. (3677)

BAZAR. Czwartek, dnia 27 listopada 1862 wieczorem 7 1/2

KONCERT artystki na skrzypcach Panny Rosa d'Or z Wenecyi,

przy łaskawym współudziale tutejszych szanownych muzyków. Biletów po 15 sgr. dostać można w nadwornym składzie muzykaliów Botego i Bocka aż do czwartku 6 godziny wieczorem. Cena przy kasie 20 sgr. [3717]

PRZYBYLI DO POZNAŃA. Dnia 26 listopada.

BAZAR. Wł. dobr Wierzyński z Włokna, hr. Mielżyński z Kotowa, hr. Skarbek z Białca, Mikórski z Kruchowa, Bronisz z Otoczna, Otoczek z Gogolewa, Garczyński z Kr. Polskiego, proboszcz Sumiński z Lussowa, kupiec Zamberg z Wrocławia. HOTEL DU NORD. Wł. dobr Łubiński z Wapna, Jackowski z Pałczyna, Wierzyński z Dopiewa, kupiec Holzhausen z Zürich. HOTEL PARYSKI. Wł. dobr Cegielski z Wódek, Sypniewski z Piotrowa, panie Chłapowska z Bagrowa, Jackowska z Pomarzanowic, proboszcz Wąchalski z Białężyna, rendant Baranowski z Winnejgóry. HOTEL RZYMSKI BUSCHA. Kupcy Meess, Tugendreich i Messer z Berlina, Levy z Lipska, Gohl z Stuttgardu, pastor Schiffmann z Wrześni, wł. dobr Turno z Obiezierz, Materne z Chwałkowa. STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Wł. dobr Behring z Tangermünde, Häselser z Zirzowa, Bienkowski z Smuszewa, Brzeski z Jabłkowa, sekretarz leg. hr. Oubril z Petersburga, rendant Consentius z Szczecina, kapitalista Rostworowski z Odessy. MYLIUSA HOTEL DREZDEŃSKI. Wł. dobr hr. Finkenstein z Brzozowca, książę Henryk XII von Reuss-Köstritz i rendant Bauerdorff z Baszkowa, dzierżawca Saenger z Polajewa, lantrat v. Urrne-Bomst z Wolsztyna, wł. dobr Hillmann i kupcy Lindemann, Ostberg, Vappeneu, Wolff, Selten i Linke z Berlina, Toepfer z Schaumberg, Heppner i Moses z Szczecina, Probsthan z Głogowa, Person z Kasslu, Günther z Schneebergu, Renneberg z Lipska, fabrykant Weichselmann z Berlina, kapelusznik Koch z Eilenburgu, rękawicznik Wirbe z Haynau.

Wiedomości handlowe. Stowarzyszenie kupieckie w Poznaniu Dnia 26 listopada.

Żyto: na list. 41 3/4 - 1/2 - 5/8, list-gr. 40, gr-st. 39 3/4, pł. 39 3/4, żąd., sty.-lut., lut.-marz. i na wiosenną odstawę 39 3/4, pł. 39 3/4, tal. żąd. Okowita: 14 1/3 tal. żąd.

wyp. 6000 kwart, z beczką na list. 13 3/4, pł. 13 3/4, żąd., gr 13 3/4, sty. 13 3/4, pł. 13 11/12, żąd., luty 14 pł. 14 1/2, żąd., marz. 14 1/2, pł. 14 1/2, żąd., kw. 14 1/4, pł. 14 1/3 tal. żąd.

Berlin, 25 listopada. Pszenica: w miejscu 25 szofli 63-73 tal. plac. wedle jakości. Żyto: wyp. 6000 cent., w miejscu 2000 funtów 50 1/2-52 1/2, na list. 52 3/4-56 list-gr. 46 3/8-47 1/4, gr-sty. 46 1/4-1/2, pł. 46 3/4, żąd., na wiosenną odstawę 45-1/4, pł., maj-czer. 45 1/4, tal. żąd. Jęczmień: wielki 25 szf. 36-40 tal. Owies: w miejscu 1200 funtów 22-25 pł., na list. 23, list-gr. 22 1/2, żąd., na wiosenną odstawę 22 1/2, pł., maj-czer. 22 1/2, tal. żąd. Oléj rzepiowy: w miejscu 100 funt. bez beczki 14 1/2, na list. 14 1/3-11 1/4, pł. 14 1/2, żąd., list-gr. 14 1/2-1/6, gr-sty. 14 pł. 14 1/2, żąd., kw-maj 13 3/4, pł., maj-czer. 13 3/8, tal. żąd. Oléj lniany: w miejscu 13 1/2, tal. Okowita: wyp. 20,000 kwart, w miejscu 8000%, Trallesa bez beczki 15 1/2, -1/6, z beczką na list. 14 3/4-5/8-11/12, list-gr. i gr-sty. 14 1/2, -3/4-1/8, kw-maj 15 5/8-5/12-1/2, maj-czer. 15 5/8, pł., czer-lip. 15 7/8 tal. żąd.

Wrocław, 25 listopada. Na targu: piękna sgr. śred. pośled. sgr. Pszenica biała 80-81 76 70-72 Pszenica żółta 74-75 72 67-70 Żyto 56-57 55 53-54 Jęczmień 39-40 38 36-37 Owies 25-26 24 22-23 Groch 52-55 50 47-49

Na giełdzie: Żyto: na list. 44 1/4-1/2, list-gr. 42 1/2, pł., gr-st. 42, kw. maj 41 1/2, maj 42 1/2, maj-czer. 42 1/2, tal. pł. Owies: na list. 20, kw-maj 20 1/2, tal. żąd. Oléj rzepiowy: w miejscu 14 1/4, żąd., na list. 14 1/6, list-gr. i gr-sty. 14 pł., sty.-lut. i luty marz. 14, kw-maj 13 3/4, tal. pł. Okowita: ceny mało co zmienione, w miejscu 14, na list. list-gr. i gr-sty. 14 1/2, pł., sty.-lut. 14 1/2, lut.-marz. 14 1/4, kw-maj 14 1/2, maj-czer. 14 2/3, czer-lip. 15 tal. pł.

Szczecin, 25 listopada. Na targu: Pszenica: wędzel 62-68 Żyto: 46-47. Jęczmień: 30-32. Owies: 20-24. Groch: 42-44 tal.

Na giełdzie: Pszenica: wyższe ceny, w miejscu żółta wędzel 65-66, na list. 67 1/4, na wiosenną odstawę 70 1/2-3/4-71 tal. pł. Żyto: ceny mało co zmienione, w miejscu 48-3/4, na list. 49-1/8, list-gr. 47 pł., gr-sty. 46 1/2, żąd., na wiosenną odstawę 44 3/4, 45 tal. pł. Jęczmień: bez obrotu. Owies: na list. 23 1/2, na wiosenną odstawę 24 tal. pł. Groch: na obrok 42, wrzący 43-44 tal. Oléj rzepiowy: w miejscu 14 3/4, na list. 14 1/6-5/24, kw-maj 13 1/2, pł. 13 1/2, tal. żąd. Oléj lniany: w miejscu z beczką 13 3/8, pł., na list. 13 1/2, list-gr. 13 1/3, kw-maj 12 1/3, tal. pł. Okowita: mocno się trzymała w cenie, w miejscu bez beczki 14 1/3-3/8-5/12, z beczką 14 5/12, na list. 14 3/8-5/13, 7/12, list-gr. i gr-sty. 14 1/4, na wiosenną odstawę 14 1/12 tal. pł.

Table with columns: CENY TARGOWE, 26 listopada 1862, w mieście Poznaniu. Lists prices for various goods like Pszenicy pięknej, Żyta ciężkiego, Jęczmienia, etc.

Large table with multiple columns: KURS GIEŁDY W BERLINIE, KURS GIEŁDY W WROCŁAWIU, KURS STOW. KUP. W POZNAŃU. Lists exchange rates and prices for various commodities and currencies.